

Nie sposób pominąć opisu wioski i problemów jej mieszkańców, bez których „sprawozdanie z życia” byłoby czymś sztucznym, nie zrozumiałym, zwłaszcza przez młodych czytelników; to wszystko „co było” miało i ma niewątpliwy wpływ na to „co jest”, mimo że to co jest nie jest tak jednoznacznym odbiciem przeszłości. Nie wszystko musi być logicznym i racjonalnym następstwem, w życiu człowieka jest też miejsce na marzenia, spontaniczność.

O powojennych Tuczempach w drugiej odsłonie książki **Aniela Mrozowicz** pisała: „Swoje rodzinne Tuczempy, odwiedzam jeszcze każdego roku w Dzień Wszystkich Świętych. Jadę na groby Rodziców i Rodzeństwa. Z cmentarza wracam zazwyczaj do



A-4 okrężną drogą – obok kościoła, dawnego dworu, starego cmentarza, poprzez Zagrody i główną drogę prowadzącą od strony Łowiec. Wypatruję śladów dawnej wsi z czasów mojego dzieciństwa i wczesnej młodości. W ciągu tych ponad osiemdziesięciu lat zniknęła bezpowrotnie. Błotnistą, jesienią trudną

do przebycia drogę zastąpił asfalt. W miejsce dawnej kładki na potoku i cmentarza cholerycznego, powstała nowa jezdnia, którą kursują autobusy. Znikła mała parterowa szkoła, jest duży okazały gmach. Nie ma cerkwi, nie ma „kancelarii”, nie ma dawnych drewnianych krytych słomą chałup. Gdzie spojrzeć nowe „murowańce”. W odróżnieniu od współczesnego, dawne życie, nie tylko wsi toczyło się wolno i spokojnie. Bez telewizji, internetu, radia, bez ciągłego pośpiechu, ciągłej pogoni za sukcesem. Był czas na rodzinne i sąsiedzkie spotkania, na długie wieczorne rozmowy. Żyło się po prostu bliżej siebie. Wszędzie była jakaś ciotka, wujek, kum, kuma, stryk, swat. Drzwi każdej chałupy były cały dzień otwarte na oścież, na noc przyjmowano bez obaw wędrujących obywateli. Wygląd tuczempskich chałup opisuję na podstawie rodzinnej, typowej dla większości. Zbudowana przez dziadka pod koniec XIX wieku z drewnianych bali, miała początkowo jedno okno. Dach pokrywała słomiana strzecha, podłogę zastępowała ubita ziemia. Na okres zimy cały dom